

ZGODA
is a Weekly, representing the interests of more than 500,000 Poles living in the United States. It has a large circulation in the United States and in Europe.
RATES OF ADVERTISING
One line once.....c. 50
One inch once.....\$ 2.00
One inch one year.....\$ 20.00
Office 152 E. Houston Str. New York N.Y.
THE ZGODA PRINTING OFFICE executes all kinds of printing.
All communications must be addressed „Zgoda” 152 E. Houston Str. New York.
Remittances should be made by Post-Office, Station B.



ZGODA
Organ Związku Nar. Pol. w St. Zj. półn. Am. wychodzi w każdą Srodę.
Prenumerata wynosi w Ameryce rocznie dol. 2. do Europy z przesyłką, rocznie franków 17.
CENA ANONSÓW DLA POLAKÓW
Od wiersza drobnego druku, raz jeden c.50
Od cala\$ 1.00
Od cala rocznie\$ 10.00
Rękopisma nie zwracają się.
Address do Redakcyi:
E. Odrowaź 152 E. Houston Street, New York, N.Y.
Address z przysyłką pieniędzy do Administracyi:
T. Grodzki 16 Rivington Street New York, N. Y., Station B.

Wydawnictwo i własność Związku Nar. Pol. w St. Zj.

Redaktor E. Odrowaź.

Drukarnia i ekspedycja 152 E. Houston Str.

AMERYKA.

Nowy York, 22 Lutego.

Dla Nowego Yorku nie ma pory roku bez uroku. Zima tegoroczna wpletała w saison karnawałowy swój wianuszek, piętząc śnieg w początku bieżącego miesiąca. Park i szerokie avenues przedstawiały ruch, jakby zaprawny życiem stolicy z nad Nowy. Sanna i śliskawka były hasłem wszystkich używających świata. Blyskawicą mijaly czwórki, dwójki i jednokonki. Dokładnie objąć okiem tę amerykańską gonitwę nie było rzeczą łatwą, dopiero od czasu do czasu, gdy jaka kolizya sanek nastąpiła, tarzające się w śniegu postacie wstrzymywały orszak. Mayor Grace wyleciał z sanek 6go b. m. z kuzynką swoją, a rozszalały kon, wyrwał się po drodze sanki przejeżdżających, jedni się śmieli, a drudzy płakali, a mianowicie siostra pana McCabe, która z takim impetem wyleciała, złamała sobie 3 żebra.

Bal maskowy 9 lutego w Academy of Music, przepychem swoim zamcił wszystkie tegoroczne bale. Dekoracje z obrazów humorystycznych i kwiatów, orszak karnawałowy osób historycznych, piechota, kawaleria, artyleria, która w miejsce armat olbrzymie na kolach spoczywające flaszki szampańskiego wina wiezła, pyszny przegląd wojska przez księcia karnawału i wyszukane gustowne maski przedstawiały śród uroczej, ohocej zabawy, i śród przepychu balowych strojów i nadzwyczaj okazałego urządzenia apartamentów pra-

wdziwie znakomitą całość. Obecnie lody stajaly, deszcz i łagodne powietrze, choć kiedy niekiedy i przymrozek się zjawi, są zwiastunami nowej pory roku.

Lato jest błogosławieństwem dla świeżo przybyłych wychodźców, z których nie jeden skostniał bez ratunku, nie mając ani przytulku, ani ciepłego okrycia; w Redakcyi Zgody mieliśmy dosyć tego rodzaju gości, po największej części ładnych, rosyłych młodych ludzi, z których kilku pokończyło wyższe szkoły w kraju, i marniejąc na ulicy, błagało o pomoc i ratunek. Nieszczęśliwy kraj, którego synów despotyzm wroga wypędza na tułactwo, bowiem za ledwie z dziesięciu jeden zwalczył przeciwności, jakie się w tym kraju ubogiemu przybyszowi, przy obecnym niezmiernym napływie wychodźstwa, narzucają. Wielu z szczęśliwszych, uciulawszy głosz, wraca znowu do ojczyzny, ale dla wielu niema już powrotu, a skarg na ciężki, oplakany los robotników przy kolejach w głębi, odbieramy co niemiara; padają oni zwykle ofiarą chciwych kontraktorów, którzy obiecują wiele, a potem nie nie dają, oprócz nędznego utrzymania. Ale nie tylko zarobek przy kolei, ale i in-sze zarobki są niepewne. Przy tem kontraktorowie odcinają ogromne koszty podróży i ludziom nie nie zostaje. Tak naprzykład pisze rodak, J. Szczudlak, z S. Caroliny do szwagra, że pracując przy tartaku od wsechodu do zachodu, zarabia miesięcznie 10 doll., 60 maki i 20 mięsa, ale że 10 doll. odcinają mu

“Bos” za każdą wypłatą na koszta podróży, więc pozostaje tylko mąka i mięso, z czego musi się z trojgiem dzieci i z żoną utrzymywać, i zaklina szwagra na wszystko, aby go ztamtąd wy dostał. Ob. P. poczynił kroki, żeby go wydobyć ztamtąd i zachęca nas do pracy organizacyjnej, żeby bracia nasi nie padali w ręce obce jako niewolnicy. Głównie jednak na tem zależy, żeby prassa w kraju śledziła nieuczciwych agentów, którzy podstępem działając, namawiają do wychodźstwa dla prywatnych zysków, i ogłaszała publicznie wynikające ztąd nadużycia.

—Z ruchu życia polskiego w kolonii naszej zaznaczamy dokonane przeobrazenie się kompanji polskich celnych Strzelców na bataljon, składający się z pięciu kompanji, dwóch polskich, jednej litewskiej, jednej sło-wiańskiej i jednej rekrutującej się z Polonii zamieszkałej w Brooklynie. Kapitan Dąbrowski został majorem, kapitan Marcin Kopankiewicz szefem sztabu; nominacyi dotąd jeszcze nam oficjalnie nie udzielono.

—Na ostatniem posiedzeniu Zjednoczenia Polaków powzięto uchwałę, że jeżeli 100 członków się zbierze dla utrzymania kassyna, którego czytelnia byłaby przystępną dla ogółu, Zjednoczenie Polaków obowiązuje się dać w drodze zaliczki \$60 na pierwsze urządzenie. Dr. Żółnowski ofiarował się płacić rocznie \$60 w miesięcznych ratach po \$5, dawać w razie urzędzenia kliniki w pewnych godzinach poradę lekarską i utrzymywać własnym kosztem dwa dzienniki

polskie, a nasz szanowny weteran z 31go roku, major Raszewski, zapytywał w Redakcyi pod jakim adresem ma przysłać dla czytelnia obraz historycznej treści z 31go roku, 9 stóp wysoki, a 6 stóp szeroki. Biblioteka Zjednoczenia Polaków, bardzo piękna i znaczna, będzie obecnie powiększoną w dzieła wartości \$80, które zostaną z kraju sprowadzone. Polacy, bracia i rodacy! mając tak piękny przykład ze strony patriotycznego towarzystwa Zjednoczenia Polaków w Nowym Yorku, i podanych znacznych obywateli, dołóżcie starania, żeby Nowy York mógł się poszczycić jakąś instytucją Polską, która ma nieco wyższe dążenia, żeby amerykańskie nie uważali wychodźców polskich za bydelko, dla którego niemasz innych ideałów nad posilek ciała.

W wpisywaniu się na członków kassyna Redakcyi Zgody chętnie pośredniczyć będzie. Wkładka miesięczna wynosi wszystkiego 50 centów, które mają być wpłacone na żądanie komitetu urządzającego, gdy komplet się znajdzie. Tymczasem deklaracya pisemna wystarcza.

Na tem samym posiedzeniu Zjednoczenia Polaków wybrano komitet z pp. Kopankiewicza, Bobrownickiego i Dombrowskiego dla stanowczego zajęcia się urządzeniem wycieczki do West Point dla udekorowania pomnika Kościuszki w Decoration Day.

—Oszacowanie przez wydział dla ekonomji krajowej zbiorów zeszlonych w Stanach Zjednoczonych wykazuje znaczny ubytek naprzeciw po-

przednich lat.

Ogólny zbiór pszenicy wynosił w zeszłym roku 380,280,025 buszli (buszel—32 kwarty) na 37,709,020 acrów ziemi, co czyni 10.1 buszla na acre, ubytek w porównaniu z poprzednim rokiem wynosi 22%; żyto: 20,704,950 buszli na 1,789,100 akrów, czyli 24.7 na acre, ubytek 27%; jęczmień: 41,161,330 buszli na 1,967,510 acrów, czyli 20.9 na acre, ubytek 9%; owies 416,381,000 buszli na 16,831,000 akrów, czyli 24.7 na acre.

Ogółem wszystkiego zebrano w r. 1881—2,063,029,570 buszli, a w r. 1880—2,718,193,501, czyli ubytek stanowił 24%; przeciwnie wartość pieniężna wynosiła w r. 1881, 1,465,000,000 doll., a w r. 1880, tylko 1,361,000,000 doll.

Stosunek ten najlepiej wykazuje, że ziemia jest jedynym skarbem, który nigdy na stratę nie naraża, bo nieurodzaj podwaja wartość jej produktów. A najszczęśliwsi ci, co dorobili się kawałka ziemi. Ale dorobić się go nie tak łatwo, a włościanin w kraju naszym niech nie wyprzedaje się z ziemi ojczystej, żeby zostać bogaczem w Ameryce, bo zamiast tego strwoni swój pieniądze na podróż, resztę odbierają mu nieuczciwi agenci, a zamiast na ziemi, zostanie na koszu, parobkiem jakiego szelmoskiego kontraktora. Lepszy wróbel w kieszeni jak gołąb na dachu.

—17 b. m. runęła ściana Chatham street narodowego teatru, który poczęto rozbierać i zabiła Marcina Cashin. Fitzpatrick, którego niedbal-

O POWSTANIU

w r. 1863-4 i tegoż przyczynach.

Odczyt E. Odrowaźa, miany w czasie obchodu rocznicy powstania w Nowym Yorku, w dniu 22 Stycznia b. r. w Kongresowej Hali przy Rivington ulicy.

Nie zamierzałem na teraz zajmować łamów Zgody tem wspomnieniem tragicznych chwil naszego narodowego życia, tembardziej że fakta nie podają się w moim odczycie tak interesująco, jak w wielu innych epizod ten traktujących dziełach, mianowicie wydania pana Gillera. Pracując nad odczytem nie posiadałem żadnych z tych wielkiej wartości źródeł, i posiłkowałem się tylko drobnymi notatkami. Po-dając treść odczytu, czynię to jedynie tylko na licznę i powtórne żądania osób, które raczyły ten odczyt uznać za dobry i za odpowiedni, dla ogólnego obznajomienia bawiących w Ameryce rodaków, z wypadkami roku 1863go.

Nadmienić wypada, że odczyt miał miejsce w sali tak napełnionej, że zplika prawdopodobnie byłaby nie doleciała do ziemi, a publiczności znaczna część składała się z polek, które jak w kręgu tak i w Ameryce stoją jako matki, żony i siostry wiernie na straży naszej narodowości.

“I boleść jest rokosza, i rokosz boleści. W każdej kropli srody czy piolum się ukrywa, I każdego cierpienia szczęście jakies (treścią,

Jedno się z drugim splata, jedno w drugie wlewa.”

Zebrani w tym dniu żaloby, w 19ta rocznicę powstania narodowego w r. 1863, odczytamy wspólnie z poetą znaczenie tych słów. Żółć w nas powstaje na wspomnienie mordów i pożog, ale duma i rokosz, gdy dziś powiedziedź możemy, “że polak pozostał na duszy niezłomny,” i oto patrz, siepaczu moskiewski, masz przed sobą Polskę jak ją miałeś, ten sam lud eo szeł na ciebie z bezbronna pierśią, nie tylko że nie zginał, ale on jest o wiele silniejszym dzisiaj, on jest o wiele groźniejszym dla ciebie wrogiem... bo on rozważa, on czuje, że w życiu jego jeszcze jedna i stanowcza chwila nadejść musi, chwila, która rozstrzygnie o losie Polski, rozstrzygnie zarazem o losie całej Europy, bezwarunkowo i bezpowrotnie.

Dzieje roku 1863go są zwierciadłem gorącego i fantastycznego usposobienia naszego narodu. Psychologiczny rozbiór tej epoki stanowi jedno z najważniejszych zadań dla jeniuszów literatury polskiej, i powinien być wskazówką dla tych, którzy może czują, że ich powaga, rozum i środki pozwalają im być kierownikami naszej burzami skolatanej narodowej nawy.

Rok 1863ci był starciem nie tylko Polski z Moskałem, ale starciem w samej Polsce dwóch różnorodnych żywiołów, konserwatywnym i postępnym; lud nierozumiejący dokładne doniosłości tej walki, nie wiedząc, że w istocie nie rozchodzi się już tylko o jego fizyczne jak moralne życie, rozmodlił się, rozognił, ale bez przebudzenia

się. Powstanie r. 1863go było, niestety, tylko snem gorączkowym. Powiadam, niestety, bo w każdym innym razie, a więc bez tej febrzy, powstanie w r. 1863m byłoby Polskę oswobodziło z kajdan moskiewskich. Siła jedności w narodzie nie da się nieczem przelać. Nie masz potęgi na świecie, którąby mogła w niewoli Polskę utrzymać, jeżeliby Polska jednomyślnie pragnęła wolności i niepodległości. “Głos ludu jest głosem Boga.”

Po zgonie cara Mikołaja, zmieniło się nieco położenie Europy, i złagodniała ręka rządząca Polską. Jakieś marzenie, ni-by dach z dalekiego świata, zaległo miasta, wsie i lasy, i poczęto w ojczyźnie naszej wdychać do dzionka wolności.

Po śmierci księcia Paszkiewicza, który był wiernym narzędziem ręki tyra-na, po krótkim interim jenerała Wincentego Krasieńskiego, objął księżę Gorkczakow ster namiestnictwa, w gruncie rzeczy człowiek dobry i popularny, natomiast Muchanow, minister oświecenia i spraw wewnętrznych, tamował ruch życia polskiego gdzie tylko mógł, mianowicie stawał ciągle na przeszkodzie działalności “Towarzystwa Rolniczego,” zatwierdzonego przez cara Aleksandra IIgo.

Towarzystwo Rolnicze było właśnie tem dziecięciem marzenia o wolności, wypielęgnowanem przez naród. Ono było sercem, ogniskiem życia narodowego; nosząc cechę parlamentarną, otwierało usta milczącym dotąd rolnikom, ścieśniało w narodzie węzeł braterski, czem właśnie najbardziej zatrawało wroga Polski, Mu-

chanowa, a później mniemanego patriotę Wielopolskiego.

Przykryj szczerlnie naczyne gotującego się płynu, a jeżeli para ulotnić się nie zdoła, eksplozja nastąpi. Towarzystwo Rolnicze było wentylatorem uczuć burzących się w narodzie, skoro wentylator ten został zamknięty, wybuch musiał z natury rzeczy nastąpić.

Przybycie cara Aleksandra do Warszawy wywołało zapal uniesienia; witano go jako wybawcę z pod Mikołajewskiego jarzma. Ale zapal ten, zamiast zjednać Pol-sce serce monarchy, wywołał tylko na u-stach jego wyraz srogiego sarkazmu: “Point de reveries,” precz z marzeniami.

Zajścia podczas zjazdu monarchów w Warszawie we Wrześniu r. 1860, były następstwem—słowami temi spowodowane go rozdrażnienia. Już nie okrzykami witał lud cesarzów, ale błotem i kamieniami, a wzgardą tyran, który się przyłączył do orszaku tyranów. Bo, czyż miało ten lud, tak boleśnie dotknięty cara wzdardli-wymi słowami, miało zniżyć się do stanowiska lizuna carskich łap jego. Wzgarda za wzgardę! Naród pelzający przed bi-czującym go despotą nie godzien wolności. Polska wielbiła niegdyś swych królów, ale tylko jako konstytucjonalnych przedstawicieli własnej jej godności.

Dnia 25 Lutego r. 1861, gdy parafianie okazali się na starem mieście, idąc w processy do kościoła z chorągiewami z orlem polskim i pogonią, policya rozpedziła lud z nakazu policmajstra Trepowa, rozbijając tłumy konno, tratując i kalecząc ludzi.

Na trzeci dzień zgraja czerkieskich kozaków napadła na spokojnie odbywający się pochód pogrzebowy jakiegoś zmarłego obywatela, łamiąc krzyż w rękach księdza, nahażkami rozpedziła ludzi ciągnących za trumną.

Gdy 27 Lutego, lud zebrany około statui Matki Boskiej na przedmieściu krakow-skiem, odśpiewywał nabożne pieśni, żoł-dactwo rzuciło się nań, rozpędzając go w sposób brutalny. Zaczęto się kamieniami bronić w braku in-szej broni. Żołnierzy doli plutonem ognia; 5u padło od strza-łów; poległych pobierano, a lud rozszedł się z nowem rozjątrzeniem w sercu. Tak katusząc i mordując, pchnął rząd moskiewski naród o krok dalej na drodze powetu.

Pogrzeb 5u poległych był tak doniosłą manifestacyą, naród stanął tak groźnie, że moskal zdurzał na widok 100tysięcznego tłumy. Wszystkie zakony, cechy, bractwa, bez różnicy wyznania były w orszaku reprezentowane. Mury i okna okryły się żałobnym kirem, a wojsko, jakby przejęte zarazem trwogą i szacunkiem, prezentowało broń. Orszak przeciągał ulicy Warszawy w największym wzorowym porzadku, aż do samego smentarza. Kto obraz ten zobaczył, a nie zapłakał, nie jęknął w sercu i duszy, ten nie był chyba polakiem.

Następstwem tego barbarzyńskiego dramatu był adres, którym jeszcze raz pragnął nasz naród dać dowód swego umiar-kowania.

[d. c. n.]

stwu w nadzorze śmierci Cashin'ego przypisują, został pociągnięty do odpowiedzialności.

W urzędzie cłowym odbyły się egzamina kandydatów na urzędników.

—W przedostatnim tygodniu zameldowano w Stanach Zj. 172 wypadków bankructwa.

—18go b. m. w Harry Miner teatrze w Bowery, o mało nie przyszło do przykrej katastrofy. W przyległej sali billiardowej, rzucił ktoś do pieca kilka polanków drzewa, wskutek tego powstał dym, który się dostał do przyległego teatru. Ktoś zawołał: "pali się," publiczność rzuciła się ku drzwiom wychodowym, ale zarządcy teatru panu Sheldon udało się kilku słowy publiczność uspokoić, i skończyło się tylko na wywaleniu kilku drzwi i wybijeniu kilkunastu szyb.

—Ogień w Hague ulicy wyrządził szkodę na 50,000 doll.

—W Brooklynie wniesiono w City Court zażalenie, że dzieci murzynów bywają przepuszczone do szkół publicznych. Przesłuchano świadków, sędzia dotąd wyroku nie wydał. W podobnym wypadku w Stanie Illinois, sąd uznał sprzeciwiającym się konstytucji, robić różnicę między białymi a czarnymi obywatelami Stanów.

—Od zacnego naszego rodaka pana Jana Richtera odebraliśmy smutną wiadomość, bowiem skład mebli Thomas, Richter & Co., w Atlanta, Ga., zgorzał przy sposobności pożaru w mieście, który zrobił szkodę na 150 tysięcy doll. Szkodę pana Richtera nie pokryta assekuracją wynosi przeszło 10 tysięcy doll.

Boston, 18 Lutego.

W części handlowej miasta Haverhill wybuchnął ogień późno w nocy, pochłaniając drewniane zabudowania z szybkością, której tutejsza słaba straż ogniowa zapobiedz nie zdołała, obecnie prawie całe miasto gore, a ogień widać na 30 mil do kola. Miasto ma przeszło 14,000 mieszkańców.

—W mieście Nowym Yorku umarło w ubiegłym tygodniu 892 osób, o 53 więcej jak w poprzednim.

—Sroda 22go Lutego, dzień urodzin Washingtona, święto narodowe, obchodzone w całych Stanach Zjednoczonych. Daj Boże doczekać się Polsce swego Washingtona!

EUROPA.

Polska.

[Korespondencyja ZGODY.]

Lwów, 24 Stycznia.

Odnosnie do posłanego wam zawiadomienia drukowanego, posyłam obecnie sprawozdanie dokonanych uroczystości. W Austrii polacy czują się najwolniejszemi ze wszystkich swoich współbraci pod innymi zaborami, mogą więc dość swobodnie działać, nie skhodząc rządowi pod jakim zostają. Obchód więc powstania styczniowego postanowiliśmy uczcić jak można tylko najsoleńniej, pomni 19letniej już rocznicy, tej wiekopomnej walki o wolność narodową.

Jakoż w sobotę rano około godziny 10ej świątynia archikatedry naszej obrządku łacińskiego zaczęła się powoli napełniać nabożnymi, spieszącymi na ogłoszonych dzwonów, by kornie westchnąć za krewnych, braci i znajomych, którzy męczeńską krew w obronie ojczyzny w tej walce przelali. Kościół znowa zapelniał się. Widziałeś tam wszystkich, komu ojczyzna droga, reprezentantów wszystkich warstw społeczeństwa naszego, młodzi i starzy, ubodzy i bogaci, nawet niebrakło, zwykle w takich razach wyłączającej się arystokracji.

W głównej nawie kościoła wznosił się przepysznymi kwiatami udekorowany katafalk, na którym ubrana w przybory wojenne umieszczoną była trumna. W zastępstwie chorego ks. arcybiskupa, odprawił mszę żałobną ks. biskup sufragan Morawski, który później w asystencji kanoników katedralnych odprawił egzekwie przy katafalku. Chór towarzystwa muzycznego odśpiewał piękne requiem, po skończeniu którego zebrani w kościele zaintonowali "Boże coś Polskę," rozchodząc się z tą pieśnią na ustach do domów około godziny 12tej w południe. Równocześnie odprawiono modły w kościele ewangelickim i synagodze.

Po południu tegoż dnia odbył się w kasynie koncert w przepełnionej sali; przeważnie grono dam zajęło miejsca. Grano i śpiewano utwory muzyczne jedynie mistrzów polskich, a wykonawcami byli znani muzycy artyści: panna Konopańska, pan Marek i śpiewak weteran opery polskiej p. Kohler, który prawdziwie młodzieńczym barytonem, odśpiewaniem cudnego mazurka "Maciek" Moniuszki rozentuzjazmował zgromadzonych. Znany pianista Marek odegrał na fortepianie własnego utworu rapsodye polskie, które na żądanie musiał powtórzyć. W końcu chór męzki odśpiewał prześliczną "Pieśń nadziei," zamykając takową arją "Jeżecie Polska nie zginęła."

Wieczorem o godzinie śmiej w tejże sali zasiadło do wspólnego stołu przeszło 250 osób. Między temi w poważnej liczbie okoliczni włościanie, których młodzież akademii i rękodzielnicza między sobą usadowiła. Wieczerek zgasił się weteran z roku 1830, nazwany z łotostym dla swej pięknej wymowy, hr. Leszek Borkowski. Orkiestra "Harmonii," na galerji umieszczona, rozpoczęła polonezem, nastę-

nie mazurkiem "3ci Maja," co zgromadzeni oklaskami przywitani. Toasty zaczęły się po pierwszym daniu, przemówieniem hr. Borkowskiego. Nie podobna mi wszystkich dokładnie wam podać, jednak dwa z nich najważniejsze podaję dosłownie. Hr. Leszek Borkowski (wśród burzy oklasków):

[Dosłownie wedle rękopisu używanego mi przez szanownego mówcę. Mowa w naszych dziennikach umieszczona być nie może.]

"Zebraliśmy się, panowie, aby wspólnie uczcić pamięć czynu narodowego, który historia zalicza do nadzwyczajnych wypadków, w początku zawsze bolesnych, ale przynoszących zaszczyt w ogóle człowieczeństwu.

"Napróżno silił się przewrotność, aby tym wypadkom ująć wartość zasługi! Całkiem jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy nasieniem wiela krew męczenników. Materializm nie pojmie nigdy, aby można w obronie prawdy i sprawiedliwości, w obronie pogwałconych praw narodowych stanąć do walki prawie z gołymi rękami przeciw przemocy uzbrojonej i okrutnej. Ci, którzy się na to odważyli, jeśli wierzyli w zwycięstwo, to, panowie, możecie być większą miłośno ojczyzny nad te, dla której nie ma niemożliwości, która nie zna niepodobieństwa? Jeśli zaś nie wierzyli w zwycięstwo, to, panowie, możecie być większe poświęcenie nad to, które bez nadziei powodziło, dla samej świętości sprawy, dla honoru narodowego, dla nauki potomnych, narażona na śmierć i straszniejsze od śmierci prześladowania i męczarnie?"

"Tamej z r. 1830 wstępowali do gotowych zbrojnych szeregów, kraj mógł swobodnie dostarczać środków i zaopatrywać ich potrzeby, ale ci z r. 1863 musieli wszystko stwarzać sami sobie i to wśród ciągłego boju. A jednak znosili nadludzkie trudy i cierpienia i oddawali krew, aby duch narodowy nie rdzewiał, aby się nie przerwało pasmo, podające z pokolenia w pokolenie żywą tradycję świętej walki o niepodległość. I ci i tamci, każdy z nas ujął na zawołanie ojczyzny większy lub mniejszy sнопек, a chociaż plony zawiodły, to pozostało ziarno na zasiew. Rzucamyż ziarno po ziarnku do narodowej roli i uważajmy pilnie, aby się chwasty nie wkorzeniły. Bo kiedy w zwykłym porządku rzeczy, starzy zostaną odwołani z narodowej placówki, to na młodych spadnie obowiązek stanąć na straży i czuwać, aby się nie zatępiła i nie zabrudziła pamięć wielkiego roku polskiego, którego ostatni żywi świadkowie stoją jeszcze gdzieś niedaleko jak dogorywające lampy na ołtarzu."

"Naród, który bytu politycznego broń nie umie, skazuje się sam na dźwiganie obcego jarzma; a jarzmo to zawsze twarde i bolesne, chociażby jak było owinięte w bawełnę. Zawsze obcy rozkazuje, obcy przewodzi, obcy wysysa na swoją korzyść soki najżywniejsze.

"Ale nie ucisk jest niebezpieczny, nie niewola jest straszna: tylko godzenie się z uciskiem, tylko robienie niewoli sobie wygodną, słowem wygasanie ducha narodowego, to jest straszne, bo z tym razem gi-

nie nadzieja. Pamiętajmy, że pomimo najbroższego ucisku nie jest straconego, jak długo duch narodowy w rodzinie, w literaturze, w sztuce, w polityce nie ustępuje pola wiecznej walki ludzkich przeznaczeń i nie staje się jak martwy metal oddzwiekami uderzeń zewnętrznych, ale usiłuje je poddać własnemu ideałowi. Przeto, panowie, sądzę, że wnoszę toast wszystkim serc polskich: na przyszłość i naszej ojczyzny! (huczne brawa i oklaski; muzyka intonuje: "Jeżecie Polska nie zginęła.")

Następny toast wniósł poseł Merunowicz na cześć żyjących weteranów z r. 1830; odpowiedział członek wydziału krajowego jubilat z r. 1830 Waleryan Podlewski, wnosząc toast miasta Lwowa. Dalej mówił Jan Dobrzański redaktor "Gazety Narodowej," na cześć poległych; Zamorski wniósł toast wygnańców, dr. Goldman poseł wniósł ciągłość pracy narodowej; Henryk Rewakowicz na cześć polek; Henryk Szmidt do młodzieży, a odpowiedział mu profesor gimnazjalny Zimmerman gorącą przemową w zapewnieniu, że przyszłe pokolenie wstępować będzie w ślad ojców swych. X. Stojalowski, redaktor "Więca" i "Pszczółki," przybywszy z kilkunastu włościanami, w to odezwał się słowa:

"Lecz narodu ducha zatruty, to dopiero ból ból." Krasiński.

Szanowni panowie! Dwadzieścia rocznica powstania narodowego, owego rozpaczego porwu narodu przeciw niedźwiedziowi północy, ponownie nas tu zgromadziła. Uplonych lat 19, to prawie dosyć, aby wyrosło nowe pokolenie obrońców ojczyzny, to dosyć, aby starsze i młodsze pokolenie zebralo wiele doświadczeń na przyszłość, a oglądając się za siebie, mogło wydać wytrawniejszy i sprawiedliwszy sąd o tem co było. Powiadają częstokroć ludzie, nie chcący się nikomu narazić, "historia oceni ludzi i wypadki," stosując tę maksymę do wojny narodowej z r. 1863. Dwadzieścia lat w życiu narodów to także epoka i historia; owóż, szanowni panowie, ja w tej historii widzę taki sąd o powstaniu z r. 1863, że ono dla nas było konieczne potrzebne.

A było ono konieczne potrzebne, aby wyleczyć naród od owej najstraszniejszej choroby, o której powiedział wieszcz nasz: "Lecz narodu ducha zatruty, to dopiero ból ból." Tak, szanowni panowie, nie zgubił nas za 100 lat olbrzym północy, nie wynarodowił nas przez wiek cały przebiegły krzyżak, nie zniszczył nas przez 110 lat austriak, ale nas zgubił może za lat 20 narodu ducha zatruty.

Trucizna ducha narodu oż jest takiego? Trucizna narodu to nie samo wyrzeczenie się przyszłości ojczyzny i rezygnacja z jej niepodległości, bo to nie trucizna, ale zabójstwo. Trucizna narodu — to pacta conventa z istniejącymi rządami zaborczymi, trucizna narodu — to zasada bezwzględna: przy tobie stoimy i stać chcemy to — bezwzględne sprzyjanie rządowi, który chwilowo nam sprzyja.

Jad tej trucizny w tych latach 19tu mieliśmy sposobność poznać. Ona to sprawiła, że zamiast mówić o ojczyźnie, tej wielkiej, nieśczęśliwej rozszarpanej, mówi się o "kraju," tym ciałnym, przechrzestnym Galicya, a który ma być wdzięcznym sprzyjać rządowi, bo jak szczytowi rzucają mu kruszyny z pańskiego stołu.

Ta trucizna sprawiła, że zamiast myśleć o przyszłości ojczyzny i odbudowaniu z gruzów gmachu narodowego, myślała przewodnią staje się zabezpieczenie wpływu i potęgi Austrii bez rękami prawnej.

Ta trucizna sprawiła, że polak-wygnaniec przez namiestnika rodaka rugowany jest z polskiej ziemi jak cudzoziemiec; ona sprawiła, iż są polacy, którzy wolą myśleć jak cesarsko-królewski organ narodowy, aniżeli jak dzieci narodowe.

Nie wliczyłbym objawów zatłumienia ducha. Przechodzę do konkluzji. Jak u nas szerzy się obecnie jad zatrawiający ducha, tak w Królestwie przed r. 1863 byli szerzyciele tego ducha podnoszące tę samą zasadę sprzyjania rządowi, którzyby byli może carowi również powiedzieli: "przy tobie stoimy." Chwała tym, którzy krwawą i straszną operację przedsięwzięli i ten wrzód wyjęli, a dla wyjęcia go powstanie było potrzebne.

Jak powstania były tam potrzebne, aby duch narodu zdrowy pozostał, tak te nasze obchody coroczne są potrzebne, aby w obec zatrawiania ducha, krzepić go w sercach naszych, a przeciwdziałać szerzeniu go u góry. Lecz, szanowni panowie, nie tylko u góry szerzy się jad trujący ducha narodowego. U dołu ducha narodu jest częścią zatruty, a częścią usłony. U dołu na szczęście zatruli go obcy więcej jak swoi. Zatruli go obcy, ucząc nasz lud w polakach i panach widzieć obcych i wrogich nie braci, ucząc go, że cesarz czy cisar jest wszystkim, a naród jest niczem, ucząc go, że co cesarskie, to najlepsze, a co polskie, to wrogie.

Szanowni panowie wierząc mi, że wśród ludu się obracając, a o cesarstwie tak często i prawie ciągle słysząc, serce mi się krwawi, żęmy przez 100 lat niedoli tak mało nauczyli lud czuć i myśleć po polsku. Mówię tak mało, bo przecie się sprawdza i na ludzie, że ducha zgasić nie można, bo prawdą jest, że wiejska gleba jest zdrowa i dobra, i trzeba tylko zdrowego ziarna, trzeba zdrowego tchnienia, aby się duch obudził, przytomniał i poczuł się sobą.

Jeżeli więc, szanowni panowie, uznajemy potrzebę tych obchodów dorocznych, aby w nas krzepić ducha, to są one potrzebniejsze, aby sobie przypomnieć, że dla przyszłości naszej ojczyzny potrzeba nam tchnąć w serce miliony ducha narodowego, że nam potrzeba ratować od ataku przez obcych, i z uspienia, które wina na nas ciąży, ducha narodowego w ludu.

Jeżeli dla zatrucia ducha narodowego są ludzie, którzy mają czoło zwąć się "strażą pożarną," to my dla utrzymania i wskrzeszenia ducha narodowego wśród ludu, chcemy być "strażą płomienną," strażą znicza narodowego. Nie gaśmy ducha, ani nie gaśmy ogniem. Niech gore w sercach naszych, aby zagorzało w sercach ludu, a na cześć tych z ludu, w których sercach już gore i na pomysłność w pracy dla straży płomiennej — wnoszę ten toast.

W odpowiedzi odezwał się włościanin ze Zubrzy, Maślanka, a określając miłość w ogóle, zna jej trzy rodzaje: Boga, ojczyzny i rodziny; radzi i prosi o opiekę i o świat nad ludem, dziękuje za świetne przyjęcie włościan i pije zdrowie miłości ojczyzny. (Huczne brawa towarzyszyły tej mowie, a wszyscy ścisłali serdecznie dłoń włościanina.)

Ostatni toast był p. Wiktora Wiśniewskiego który udzielił zgromadzonym

LILA.

Powieść osnuta na tle stosunków społecznych w Galicji przez

Stanisława Szawajkarta.

c. d.

—Co mi pannuncia rozkaże.

Nie mam nie takiego. Ale, ale! Zrobię was gospodarzem w kuchni czeladnej dziś wieczorem, ażebyście tam doglądali porządku przy wieczerzy, woźnic i lokajów i wstrzymywali ich od zbyt czułego popicia się. Ale uważajcie, że mi będziecie odpowiedzialnymi za to, — dodała żartobliwie.

—Taże to mi nie pierwszyna, proszę pannuści; dziękować Bogu...

Tu ozwał się dzwonek z pokoju państwa Wollmanów.

—Mama wstała, zawołała Lila. — Idźno Zochna popatrzyć, czy Jagusia jeszcze sprząta i czy słyszała dzwonek. Wojciechowa, kawy prędko! Niech Wojciechowa przystawi śmietankę.

Szczęściem weszła Salusia, uczennica 10 cio letnia Lili i mogła ją wyręczyć na chwilę, Lila oddała jej pod opiekę białka do ubicia piany, obiecując jej, że za pomoc popołudniu będzie zaproszona na zabawę dziecianną — i sama zajęła się przyrządzaniem kawy.

Józef cicho się wysunął; ale w kilka chwil później znow dało się słyszeć pukanie do drzwi.

— Czy wolno? — zapytał ktoś.

— A niechże Pan Bóg broni — zawoła-

ła Lila, poznawszy głos pana Kozłowski go, domowego nauczyciela Wila i patrząc na swoją gospodarską toaletę.

— Chciałem się zapytać, czy nie mogę być pani w czym pomocnym?

— I owszem jeśli pan tylko zechcesz. Na dole porządkują Jędrzej ze Stanisławem, bądź pan tak łaskaw kierować robotą. Także przysył panu klucz od piwnicy.

— Będę się starał wywiązać się z wszystkich poleceń jak zdołam lepiej.

— No, spodziewam się!

Pan Kozłowski zszedł na dół i przynajmniej część kłopotów Lili wziął na siebie.

Dziwnem wydawałoby się każdemu, nieznanemu rodziny pp. Wollmanów, że pani Wollmanowa oddała piętnastoletniej swej córce cały zarząd domu i niezliczone wiele kłopotów z tem polączonych. To też trzeba było znać panią Wollmanową, aby ją pojąć. Była to dama wielce romantyczna, czytanie poezji i romansów stało się jej konieczną potrzebą, treścią jej życia; sama pisywała podobno, chociaż nigdy nie nie dawała do druku i korespondowała z kilku niemieckimi i znakomitościami literackimi. W skutek tego miała zawsze niezmiernie wiele zajęcia i gospodarstwem domowym trudnić się nie mogła. Dopóki Lila miała nauczycielkę i uczyć się musiała, trzymano klucznicę i tej powierzono dom cały; — skoro jednak w domu tym samym, w którym Lila lat 15 skończyła, guwernantkę odprawiono, oddano

Lili gospodarstwo domowe, z którym już od roku powoli się obznajmiała. Pani Wollmanowa bowiem widząc, doświadczenia, ile udręczeń, zadową, trosk, przejść smutnych i chwil bolesnych kosztują życie, na jakie ją los skazał, chciała oszczędzić go córce i wychowywała ją wedle prozajczych pojęć XIX wieku...

Lili z tem dobrze było. Umiała ona w całym tego słowa znaczeniu polączyć nader pożytecznym: była gospodynią w kuchni, czarującym podlotkiem w towarzystwie, poetką przy fortepianie i przy książce, których nie zaniedbywała pomimo swych zajęć.

Co niedziela przychodziła do niej z probostwa panna Olga, córka proboszcza w celu grywania z Lilą na cztery ręce. Lila bowiem grała, jak na swój wiek, bardzo dobrze, jako uczennica Mikulego, u którego każdej zimy pobierała kilkanaście lekcji — a Olga jakkolwiek o 3 lub 4 lata starsza była od Lili, nie grała tak dobrze, gdyż nie miała nigdy sposobności kształcić się u dobrych nauczycieli. Olga wiele korzyści z grywania z Lilą, a Lila także miała przyjemność w tem, mając kogoś, coby z nią mógł grywać.

To też i tej niedzieli Olga przyszła jak zwykle około jedenastej, w celu przegrania parę razy z Lilą symfonii bohaterkiej Beethovena.

Lila zaraz zaprzęta Olę do pracy w kuchni; jednakże około 12 tej, kiedy właśnie chwilowo mniej było zajęcia na czas jakiś, powierzyła Salusi Sarę, której piau-

stunka wyszła była do cerkwi i z Olę przeszła do salonu, ażeby zasiąść do fortepianu.

Przedtem jednak wstąpiła na parę minut do swego pokoju, narzuciła sukienkę ze stankiem, przypięła świeży fartuszek i zdjąwszy z głowy chustkę przyglądała włosy.

Wiedziała dobrze, dla czego to czyni. Zaledwie bowiem przegrały kilkadziesiąt taktów, dało się słyszeć pukanie do drzwi salonu prowadzących na kurytarz i na przelaj "proszę" wszedł z grzeszyną ukłonił pan Kozłowski, zapytując czy wolno mu słuchać i obracać kartki.

Pan Kozłowski, ażeby jednym tchem wszystko wypowiedzieć, był mężczyzną 24 — letnim, słusznym, blondynem, miał oczy niebieskie, wąsik mały, twarz bardzo popospolita, kornierzki wysokie, ubranie eleganckie, w głowie romantycznie — idealno — mdle myśli, w kieszeni zazwyczaj kilka własnych utworów poetycznych, a w kufierku świadectwo, udowadniające, że pierwszy egzamin państwowy złożył z wyszczególnieniem... Miał z resztą zwyczaj obracania kartek Lili i Olę, gdy obydwięgrały, przy czem zawsze starał się, o ile zdołał, tłumaczyć i myśli kompozytora.

W symfonii bohaterkiej Beethovena widział, może nie bez pewnej słuszności (ale posiadano go o to, że gdzieś coś przeczytał o tem) poetycznie wyrażone losy Napoleona I. W pierwszej części opisywał, odpowiednio do ustępów odnosnych,

pochód zwycięzki, Napoleona przez Europę aż w głąb Rosyi; w marszu żałobnym, najpiękniejszym w całej może literaturze muzycznej, jego wygnanie na wyspę Elbę. Trzeba przyznać, że mówił w zapale i dość rozsądnie, a wyrazy jego odpowiednio cieniowane i myśli nieraz prawdziwie poetyczne, chociaż czasem wyrażające się w chorobliwym romantyzmie, działały wiele na grę panien. Olga starała się, o ile mogła, dorównać swej towarzysze, która zamieniona z wzruszenia, cały swój zasób zdolności i uczucia rozwijała, ażeby złaższa marsz ten żałobny oddać z wyrazem odpowiednim.

Po marszu żałobnym następuje prześliczne Scherzo; to powrót Napoleona do Francji, jego studniowe ostatnie panowanie i tryumfy. Słysząc to Scherzo, zda się, że się słyszy różne pobudki i hasła wywołujące garstkę wojowników z najrzeczniejszych okolic, to pojedynczo, to równocześnie z kilku prowincji, to trabkami to komendami dowódców. Kozłowski w zapale swym improwizował; trudno było osądzić czy on tylko grę panien tłómaczył, czy też panny grające jemu akompaniowały...

Właśnie Kozłowski opowiadał, jak garstka otaczają a Napoleona, powiększona przybyciem kilku pułków z sąsiednich okolic, wita się z nowo przybyłymi, łączy z nimi entuzjazmem dla ukochanego cesarza i dzieli się nadzieją podbicia na nowo świata całego, — a Olga w coraz to głośniejszych tonach, nasladujących głos trabki, oznajmiała, że nowa wierna cesarzowa garstka wybranych się zbliża, gdy Salusia wbiegła z krzykiem: [d. c. n.]

bl-goślawiostwa od złożonego ciężka choroba jubilat Alfrida Mlockiego i zapewnił, że tenże myślą jest z nami przy wspólnym stole, i wniósł staropolskie kochajmy się.

Muzyka "Harmonii" po odegraniu marza "Trzeci Maja," zagrała "Jeszcze Polska nie zginęła," a wszyscy z tą pieśnią na ustach i z nadzieją w przyszłość ojczyzny około północy opuścili salę.

Kraków 24 Stycznia, 1882.

W Krakowie odbyło się dopiero w poniedziałek nabożeństwo pamiątkowe urządzone przez młodzież w kościele OO. Karmelitów. Plakatów ogłaszających to nabożeństwo i oznaczających godzinę zebrań się obojętnych, nie przyklepiano, z powodu zakazu c. k. prokuratoryi.

Prezydent miasta Dr. Weigel powrócił do Krakowa po dłuższym pobycie w Wiedniu w interesach gminy.

W więzieniu tutejszego sądu karnego grasuje tyfus, na który zapadło już kilkadziesiąt więźniów. W każdym niemal biurze śledczym zatamowana jest czynność, bo inkwizyci pasują się ze śmiercią, rozprawy muszą być odroczone, a personelowi urzędowemu i osobom styczności z sądem karnym mającym, grozi wielkie niebezpieczeństwo zarazy, jeżeli się złemu nie zaradzi przez usunięcie z gmachu nagromadzonych, a już zasądzonych delikwentów. Wdąć się w to winien także Magistrat, bo niebezpieczeństwo grozi i miastu.

Zabawa tańcująca nie dawno zawianego stowarzyszenia rekodzielniczego "Z goda", odbyła się w sobotę dnia 21. b. m. Bawiono się o hoczko i swobodnie do rana. Obok gustownych i wytworniejszych toalet pań, widzieliśmy również gustowne choć skromniejsze, które we wzajemnym połączeniu się tworzyły piękny zbor istnej zgody towarzyskiej, wyrażający, że strój nie stanowi różnicy.

Z Włocławka donoszą, że tutejszy naczelnik policyi wezwał w końcu grudnia roku zeszłego żydów zamieszkałych w okręgu jego władzy, ażeby do trzeciego stycznia opuścili Rosyę lub, jeżeli są obcymi poddany, aby się przenieśli o dzie sięć mil w głąb kraju. Termin upłynął, lecz wezwani nie uczynili żadnego rozkazu. Przed kilkoma dniami naczelnik policyi wznosił swój rozkaz oddzielnym ogólnikiem, grożąc nieposłusznym postawieniem ich przed sądziami pokoja. Żydzi postanowili podobno w razie zasądzenia ich, karę zapłacić, a nie wyjeżdżać. Rozkaz swój wydający naczelnik motywuje jakimś prawami kościelnymi.

W Radziwiłowie i innych miastach pogranicznych nie stosują przeciw Żydom tych drakońskich rozkazów.

Poznań 24 stycznia. Przy odbytych wczoraj w Rawiczu wyborach na posła do sejmu prowincyjnego i dwóch jego zastępców z powiatu kromskiego wybrano posłem p. Gustawa Potworowskiego z Goli a na jego zastępców pp. Stanisława Stabrowskiego z Zalesia i Kazimierza Węsierskiego z Podrzecza.

Rosya.

Według depeszy do "Daily Telegraph" ponowilo się przesłanie wanie żydów w Kijowie. Gubernator Jenerał Toleben nie chciał poczynić żadnych kroków, któreby porządek były przywrócić, bez zlecenia z Petersburga, co na mie szkańców miłujących spokój, niemile wywarło wrażenie.

Wiadomość, że we wsi koło Kiebenefa, w czasie wybuchu nieporządków, powstałych z zasłużenia się żydówki z chrześcijaninem, przeciwi któremu żydzi powstałi, o mało 10 żydów nie zabito, potwierdza się.

"Journal de France" pisze pod datą 17. go Lutego: W czasie przyjęcia studentów Serbskich, jenerał Skobelew miał przedmowę do nich, w której wyraził, że Niemcy trzymają Rosyę w szachu, a Rosyjanie tylko mieczem mogą się od tego nacisku oswobodzić. Ze walka między rasą słowiańską a tą Germanów, jest nieuniknioną, że będzie ona okropnie-srogą, i zakończy się zwycięstwem słowian. Mowę swoją zakończył słowami: "Jeżeli ktokolwiek ośmieli się zagrażać państwu uznane w drodze układow, to dziękować Bogu nie będą one stały odoosobnione. Jeżeli los tego żąda, spotkamy się ponownie na placu walki, wobec wspólnego wroga."

Mowa ta Skobelewa powinna być wskazówką dla Polski, bowiem że ta walka nastąpi, to jest więcej jak pewne, a będzie decydująca — czy Polska ma być lub nie.

Korrespondent z pod Kamieńca Podolskiego pisze do "Strażnicy Polskiej":

"Trudno pojąć i zrozu nieć, jak władze rządowe u was mogą tak mało zwracać u-

wagi na machinacje moskiewskie i na tak jawny, swobodny ruch, jaki się odbywa między tutejszymi wysłannikami a u was grasującym borytelstwem. Faktem jest, że prawie codziennie przebywają granicę czynownicy do szczegółowych poruczeń, którzy doierają do Lwowa i dalej, czując się tam najzupełniej swobodni. W tych dniach dowiedziałem się, że tak samo jak podczas ruchu naszego narodowego w r. 1863, są już w Galicyi wschodniej, mianowicie na pograniczu, czy też mają być niebawem w życie wprowadzone pochoty prywatne, które mają ułatwić ruch różnym wysłannikom Ignatiewa. Wiadomość tę mam z tak pewnego źródła, że o prawdziwie nie wolno mi wątpić."

Jak wielkiego znaczenia używa jenerał Skobelew w Rosyi udowadnia okoliczność, że okręt wojenny który niedawno temu zbudowano, uchrzczono jego nazwiskiem.

"Golos" donosi, że niemiecki następcę tronu przyrzekł carowi, przybyć na koronację jego, która ma się odbyć w miesiącu Wrześniu.

Austria.

Z teatru powstania donoszą, że dwudziestego stycznia przyszło do starcia w Dubrowie. około 150 powstańców wyparło posterunek żandarmerji z Gławiatiewo tak, że tenże schronić się musiał do Konjicy dokąd także udała się banda powstańców. W okolicy Vratlo stoi około 1000 powstańców, w Zagoryi między Ulokkiem a Kalinowcami około 500 uzbrojonych w karabiny Snidersa, a 100 w motyki, pod dowództwem Sardara Tunga bandy terroryzmem usiłują wnieść bunt w dalszych okolicach. W skutek napadu na żandarmerję wysłano do Kalinowce trzy kompanie z Foczy, które dnia 19. b. m. zastały karaulę Vratto obsadzoną przez 200 powstańców, lecz ci za należającym wojska uciekli. Batalion strzelców robiąc rekonesans w okolicy Uloku napotkał dnia 18. b. m. na rozciągniętą linię ezat, którą rozpedził.

Tureya.

Ambasjadzie niemieckiej w Konstantynopolu, przedłożył rząd turecki życzenie, żeby mu dostarczone pewną ilość urzędników i oficerów, i zataczył spis takowych.

Dymitry Charytoniuk, obraz współczesny do przesładowań Unitów w Rosyji.

Z pisma ruskiego "Switlo" wychodzącego w Kołomyi, przetłumaczył na okaz E. Odrowąż.

Słońce zachodziło za lasy — bydełko powracało z pola do wsi, widać że gospodynie po chatach gotowały wieczór, bo z każdej chaty dym wznosił się w górę, dzieci bawiły się przed wrotami, a starsze z nich dowoływały bydełko swemu: "mała — mała — ma, — a ctwierając wrota, żeby krowa weszła, samo biegło do chaty, wołając: Matulo, matulo, siwka przyszła z pola, dajcie jej chepty, taj cykajcie — będzie mleko do ka-zy. Ot, zwyczajnie dziecko, zdaje mu się że krowa to druga matka, taj cieszy się, jak ją ujrzy."

Gospodarzy i czeladź jeszcze w polu, ale wnet także powrócą, żeby w spólnie wieczerać.

Drógą wiodącą przez siolo szedł jakiś cudzy człowiek, widać podróżny, bo okurzony, zmęczony — z ledwie że się włożył, szedł widać z dalekiej drogi. Szedł i rozglądał się, jakby rozmyślał, do którejby chaty zajść na noc, gdzieby dobrzy ludzie przemocowali go. Tymczasem i robotnicy zaczęli się ściągając z pola, a i Iwan (Jan) Karpyn, bogacz gospodarz, także powracał do domu. Jak się Karpyn zwrócił z podróżnym, człowiekiem, ten go pozdrowił:

— Daj Boże dobry wieczór!

— Dziękować Bogu — i wam daj Boże, odpowiedział Iwan Karpyn, taj pyta się:

— Z daleka to pan Bóg prowadzi?

— Oj z daleka ojczunie — z daleka.

— A za czem idziecie, pyta się go dalej gospodarz:

— Ta za czem by szedł biedny człowiek, jak nie za służbą.

— A czy to w waszym siole nie ma gospodarzy, czy co, byście taki świat szli za służbą?

Podróżny nie nie odpowiedział, tylko opuścił głowę, a Izy mu się w oczach kręciły. Iwan popatrzył za niego, zobaczył że płacze, taj pomyślał sobie:

Ot biedny jakiś sierota! kiedy tak daleko zaszedł od swojego siola, oj widać gorzko mu tam było! — taj powiada do niego:

— Chodźcie do mojej chaty, taj przemocujecie, a kiedy żądacie służby, to możebym tam przy gospodarce i jaka robota

się dla was znalazła, gdybyście się chcieli sznawować.

— I szanować się będę i roboty się swojej nie powstydzę — przyjmcie mnie a wiarne będę wam służył, jak długo będę żył.

— Chodźcie za mną, tam, gdzie ta krynica obsadzona wierzbami, tam moja chata. Taj Iwan Karpyn poszedł naprzód, a podróżny szedł za nim.

Szedł i dumal sobie: Ot tak, człowiek się smucił, gdzie to przenocować — taj kiedy pójść by znaleźć jaką robotę, i przebidować to nieszczęśliwe życie, a tu, jakby sam Pan Bóg nadszedł tego poczciwego człowieka, co da i ką na noc i robotę. Ha! ta co ni z tego, kiedy jataki sierota, nieszczęśliwy na wieki...

Znow oczy zasły mu Izy — obtarł rękawem, żeby nie zobaczył gospodarz, który szedł przed nim.

Weszli przez wrota na podwórze Iwanowe, gospodyni doita krowę, a mafi chłopczyca, najmłodszy syn Iwana, zakładał jej cheptę.

Gospodarz przystąpił do żony, i powiada:

— Dał nam Pan Bóg gościa, a jak wola jego, to może, i pracowitego parobka, bo ma ochotę zostać u nas na służbie; a namby się taki jeszcze zdaly ręce do roboty.

— A z kąd że on? pyta się żona.

— Gdzieś z daleka, ale ja się jeszcze nie wypytywałem z kąd.

Iwan poszedł z podróżnym do chaty, a gospodynia z mlekiem do komory.

Wieczera była już gotowa. Jak tylko czeladź się poschodziła z roboty, pozasiadali do miski — a między nimi i obcy człowiek, ale był taki jakiś smutny, że nawet dobrze nie jadł, chociaż bulba (ziemniaki, pyrki, kartofle) z kwaśnem mlekiem — aż prosiła się — taka była dobra.

Gospodarz myślał sobie, że gość przybył z dalekiej drogi, a tak się zmęczył że i jeść nie może. Po wieczery porozchodzili się, s. a. e. Iwan starszy syn gospodarza, parobek służebny i podróżny poszli do stodoły położyć się na siano, bo ot zwyczajnie lato, a w chacie duszno.

Iwan przebudził się w nocy, i widzi, że obcy człowiek nie spi, ale siedzi na sianie, podpart sobie ręką głowę i duma.

— Oj, myśli sobie Iwan, może to jakieś ladaco, kiedy on ani jeść ani spać nie może. Taj zamścił się, n. a. e. co on go wpuszcili do swojej chaty. Aż tu patrzy się, a on pacierz mówi i bije się w piersi.

Zal mu się zrobiło, że pogadał sobie o nim złe słowo; bo jeżeli; kto się modli do Pana Boga, ten nie może być złym człowiekiem.

Jak się tylko przebudził, podróżny czekał już gotów, aby mu dali jaką robotę. A do każdej był sposobny, i około inwentarza umiał chodzić, i koło kosi i siano składać, co mu tylko gospodarz rozkazał, to ogniem szło mu z rąk. Tylko, że zawsze chodził taki smutny, ani gadał z kąd jest — ani dla czego porzucił swoje siolo. Tyle że się dowiedzieli, że zwal się Dymitry.

VI.

Wskazówki dla Kolonistów.

W North Carolina, Tennessee, Georgia i Virginia są okolice zdrowe z dobrą glebą, dla tego parcie kolonistów na zachód w jedną i tę samą stronę, bez względu na stosunki okoliczne, nie zawsze jest usprawiedliwione. Weźmiemy jednak te strony na oko, to znajdziemy, że w Iowa, Missouri, we wschodnim Kansas, południowo-wschodniej części Nebraski, i na południu Illinois są okolice, których klimat naturze polskiej odpowiada. Znaczna część Polonji rzuciła się obecnie w kierunku St. Paul, Minneapolis, osiedlając się w dolinie tak zwanej czerwonej rzeki, a choć wielu na ostry klimat się skarży, to jednak chwala urodzajność ziemi.

Ziemi nieuprawionej jest w tych okolicach podostatkiem, jednak nie zbyt wiele dobrego rządowego gruntu do nabycia. Można jednak zawsze z prywatnej ręki nabyć dobrą ziemię za 5 do 8u dolarów od akra. Kompanje kolei żelaznej częstokroć zwracają po niej jakimś czasie po 2 lub 3 dolary od każdego uprawionego akra, co zależy od umowy.

Najważniejszą do rozwiązania kwestyą dla polskich kolonistów, byłoby ustanowienie komisji kolonizacyjnej z ludzi uczciwych i dobrze znanych, co Związek Nar. Pol. niezawodnie wprowadzi, ale z czasem, i przy porparciu ogółu.

Przy zakupnie ziemi, należy głównie zwrócić swoją uwagę na tytuł własności, takowy kazał zbadać przez znawców. Następnie przekonać się o gatunku ziemi i pokładu. Drzewa i rodzaje roślin, jakie ziemia wydaje, są najlepszymi przewodnikami przy rozpoznawaniu dobroci gleby. Jakość i ilość wody, źródła i możność wykopania studzien, są rzeczy wielkiej wagi. Przekonać się należy, czy ziemia łatwo wsiąka wodę, lub czy woda po deszczu pozostaje na jej powierzchni; czy jest podostatkiem drzewa budulcowego i opałowego, lub jakie ono jest, czy są węgle i w jakiej odległości; czy środki komunikacyjne i drogi do miejsc targowych są dobre. Uważa się także na możliwość chowu bydła, biorąc na uwagę paszę zimową i rodzaj zwierząt domowych. Gdy bowiem w Colorado na przykład, chów bydła rogatego i owiec się opłaca, wieprzowina importowana o wiele taniej wypada, jak ta własnego chowu.

Przy oględzinach ziemi trzeba uważać, czy nie podpada perjodycznemu podplywowi wody, gdyż ziemia, która w jesieni doskonale wygląda, jest często w zimie i na wiosnę niezdzrowem bagniskiem. Romantyczność, o ile ta oko wabi, nie powinna przy tem mieć żadnego wpływu; żyźna dolina jest dla kolonisty o wiele korzystniejsza, jak najpiękniejsza panorama. Następnie — jakie są stosunki pod względem zdrowia. Rzeczą wiadczą, że świeżo łamana ziemia wyziewami swemi tworzy febrę. Okadzanie się jałowcem, i domowa anteczka są wtedy rzeczami niezbędnymi.

Dobrze trzeba zwrócić uwagę na bliskość targu dla produktów ziemi. W braku kolei żelaznej i małych center handlowych, jest daleko praktyczniejsem wziąć się głównie do chowu bydła, bo bał wtedy daleko rażniej i bezpieczniej prowadzi do targu, aniżeli wóz przy złych drogach.

Dobra "locha" rzuca co 6 miesięcy i dostarcza w czas mięso w dom i na targ. Jeszcze łatwiej pomażać się drób, co po większej części sam sobie szuka pożywienia. Gdzie żyźna znajduje się (prajra) płaszczczyzna, tam od 40^o począwszy ku południowi, zwierze domowe samo sobie znajduje pożywienie przeciętnie przez 8 miesięcy.

Lepiej kupić za gotówkę 20 akrów, aniżeli na spłatę 160. Na spłatę już nie jeden zadarł nogi. Nowy kolonista, który gospodarzkę rozpoczyna długami, zwykle staje się ofiarą lichwiarzy, zwanych "land sharks."

Suma potrzebna na pierwsze urządzenie się wraz z żywnością wynosi, rachując racjonalnie, 500 do 600 dolarów bez kupna ziemi.

Skoro kolonista zbił sobie "hatę," niechże się zaraz postara wkoło uprawić miejsce na sad warzywny i owocowy, i takowy ogródzić, niech sadi czereśnie, brzoskwinie i jagody; w jesieni jabłka, gruszki, śliwki, i t. d. Niech się postara o odpowiednią ilość drobin, a głównie na sam początek o obrobieńie dobrego kawałka ziemi na zboże. Ziarno wyżywi wszystkich i wszystko. W okolicach mało osiedlonych polowanie w wolnych godzinach przynosi korzyść dla kuchni. W ogóle jednak dobrze zapisać sobie za ucho,

że kupiona ćwiartka wołowiny tańsza jak ta z ubitego rogaacza.

40 akrów płaszczczyzny z 20 akrami lasu, jest na początek korzystniejszem, nawet choćby las był w oddaleniu, aniżeli 120 akrów płaszczczyzny bez lasu.

Możliwość napowietrznej żeglugi.

Przez T. Chońskiego, w Marche, Ark.

Rozprawa następująca umieszczona w roku zeszłym po różnych piśmactwach niemieckich, napisana była pierwotnie w języku angielskim i drukowana ze wszelkimi szczegółami i rysunkiem, które tu opuszczone, w głównem piśmie amerykańskiem przemysłu i wynalazków "Scientific American Supplement," pod dniem 4go Czerwca 1881, Nro. 283.

Od czasu, gdy bracia Montgolfier, francuzi, pierwsi puścili się balonem w powietrze, upłynęło więcej niż lat sto. Późniejsze wynalazki, jako to: koleje żelazne, telegrafy, i t. p., doszły dotąd szczybla, jakiego się nikt pierwiastkowo nie spodziewał, a balon, dziś jeszcze jest tem, czem był przed stuleciem, po większej części zabawką dla śmiatłków.

Co tego przyczyna? Czy żegluga napowietrzna jest nie możliwa? Tak sądzić by należało ze setek nieudanych przedsięwzięć, lecz gdy widzimy lekkie lot ptaka, rozum powiada, że musi być możliwa. Coż więc jest powodem tego ciągłego nieudawania się?

Przyczyna, podług mego przekonania, jest, że przesiękli starym przesądem, zanadto uperczywie trzymamy się niedorzecznego kształtu balonu i że szukamy jakichś motorów (silnic-maszyn) do odpychania i kierowania, jak gdybyśmy mieli z okrętem do czynienia. Szukamy wynaleźć maszynę tak małą i lekką, aby się pomieściła w koszyku, ale przytem tak silną, aby w stosunku olbrzymią kulę balonu przeciw wiatrom pędziła. To jest niepodobieństwem, bo przeciw prawom natury!

Na dowód tego, przywiążcie, jak ja niedgdy uczyniłem, do małego balonika o tylko dwóch stopach średnicy zamiast koszyka gołębia, lecz tak, aby wygodnie mógł poruszać skrzydłami i ogonem, i puściecie go w górę. Gołąb, pozbywszy się mozołu wznoszenia o własnej sile w górę, bo balon go unosi, powinien latać lekce i wygodnie. Czy tak będzie? Nie. Biedak będzie trzepotał skrzydłami napróżno i stanie się igragką wiatru, który go razem z balonem uniesie. To samo widzieliśmy przywiązawszy orla zamiast gołębia.

Czy my ludzie możemy wynaleźć lepszą maszynę do latania niż ją posiada orzeł lub gołąb w swem ciełe? Zauście, że nie. Jeżeli więc orzeł nie ma siły do pędzenia i kierowania tak małego balonu, ztąd widoczna, że nie możemy wynaleźć maszyny, któraby olbrzymią kulę balonu z małego koszyka pędzić i kierować mogła.

Niewłaściwem jest porównywać okręt napowietrzny (nazwijmy go tak dla odróżnienia od balonu) z okrętem morskim i chcieć oba pędzić i kierować na równych zasadach równymi środkami. Okręt morsk, pędzony przeciw wiatrom, spoczywa na podstawie na wodzie, cieło o wiele cięższe, niż przeciwnik mający być zwyciężony, t. j. powietrze. O tę podstawę może się oprzeć, od niej odepchnąć. Okręt napowietrzny nie ma takiej podstawy. On naokoło otoczony powietrzem, swoim przeciwnikiem, którego działanie ma przewyższyć. Jakże więc w tak przeciwnem położeniu to samo środku mają wywrzeć to samo skutki? W tem właśnie leży przyczyna, dla której wiosła, żagle, koła i śruby, tak skuteczne do pędzenia okrętów morskich, na nie się nie przydadzą przy okręcie napowietrznym, owszem być muszą większą przeszkodą, bo podają więcej materji opór sprawiającej.

Zapytanie, jakich więc użyć narzędzi do kierowania okrętem napowietrznym? Odpowiadam — tych samych, jakich używają ptaki, t. j. "żadnych narzędzi."

W każdej szkole uczą nas, w prawie każdej książce szkolnej czytamy: "Ptaki mają skrzydła do latania." To twierdzenie, nieczem nieudowodnione, oparte na złem zapatrywaniu się, od wieków umysłowo ludzkiemu od dzieciństwa wpajane, uważane jakoby dogmat nienaruszalny, jest fałszywe, i ono właśnie jest tym przesądem, tak głęboko wkorzenionym, że ludzie, nawet uczeni, z jego pęć otrząsć się nie śmieli, ono właśnie przyczyną nieudawania się, żeglugi napowietrznej. Ludzie, nim obafamuceni, nie mogli sobie wyobrazić latania bez skrzydeł, mimo że codziennie tysiączne tego przykłady widzieć mogli, i przez więcej jak lat sto głowę sobie łamali i łamają, aby coś wynaleźć, co by skrzydła zastąpiło, i balon pędziło i kierowało.

Nim udowodnię, że "ptaki nie mają skrzydeł do latania," zobaczmy co lata.

niam (bez celu), a raczej leczeniem (z celem) nazywamy. Ciało poruszające się w powietrzu do góry — "wnosi się," gdy nadół — "spada," gdy zaś przebiega powietrze w poziomym, lub prawie poziomym kierunku z jednego miejsca na drugie — "leci."

Kamień rzucony poziomo leci, chociaż skrzydeł nie ma. Dla czego? Dla tego, że ich do leczenia nie potrzebuje. Jego leczenie sprawia inna niewidzialna siła, lecz o tej powiemy dalej. Wrómy do mego twierdzenia i dowodów.

1—Położywszy jakiegobądź ptaka pierśią na stół i rozciągnąwszy jego skrzydła, widzimy, że te są prawie poziome, cokolwiek nawet w tył pochylone. Widząc to, każdy przyzna, że przy takim kształcie miejsca pionowych wioseł u łodzi zastąpić, i do odpychania wzdłuż, czyli leczenia, służyć nie mogą.

2—Ptaki wachają skrzydłami z góry na dół, a nie z przodu do tyłu, jak to czynią wiosłami. Już te dwa fakty są jasnym dowodem, że przy tak urządzonej skrzydłach i takim ich wachaniu, ptak nawet przy najspokojniejszym powietrzu o jedną stopę naprzód popchnąć się nie może, a tem mniej przeciw wiatrom i wichrom.

3.—Gdyby wachania ptaków skrzydłami sprawiło ich latanie, natenczas częstsze wachanie powinno by sprawić przedsze latanie, t. j. ptaki, trzepocące skrzydłami jak kura, powinnyby latać szybciej od jaskółki, która w równym czasie ani pół tyle wachają skrzydłami nie czyni co pierwsza.

4.—Gdyby skrzydła służyły do latania, w takim razie ptaki latające bez przestanku regularnie niemi wachadły powinny, i to tem więcej, gdy lecia przeciw wiatrom. Tymczasem widzimy najlepszych lataczy, jak orły, mewy (wrony morskie), jaskółki, latające nieomal godzinami bez takiego wachania ze skrzydłami prawie nieruchomymi.

Skrzydła więc, jak widzimy, nie są na rzędziami latania. "Latanie jest niczem innym, jak prawie poziomem spadaniem ciała, wywołanem i utrzymanem prawami ciężkości, grawitacji, a kierowanem skrzydłami i ogonem na prawach pochylonych równin."

W każdym ciele rozróżniamy dwa punkty t. j. punkt środkowy ciała i punkt ciężkości. Te dwa punkty nie zawsze są w tem samym miejscu ciała. Kij z jednostajnej materji, wszędzie równo gruby, ma oba punkty wspólnie; kij o jednym końcu grubszym ma punkt ciężkości nie w środku, lecz bliżej grubszego końca. Ciało w punkcie ciężkości podparte spoczywa spokojnie, podparte zaś w punkcie środkowym przechyli lub przewróci się, i to tem szybciej, im dalej punkt ciężkości od środka leży, starając się umieścić pierwszy w prostopadłej linii do drugiego. Ono spada, leci. Ciało ptaków na podstawie tych praw natury zbudowane. W nich punkt ciężkości nigdy nie leży w środku, lecz bliżej szyi, w grubym mięsie piersi. Słabe latacze, jak kury, mają ciała więcej okrągłe, punkt ciężkości bliżej środka; dobre latacze, jak jaskółki, mają ciała wąskie a długie, punkt ciężkości ile możności najdalej od środka. Ptaki tłuście, zwłaszcza kury, mają tłuście głównie w tylnej części nagromadzone, punkt ciężkości przez to bliżej środka i ztąd tracą prawie możność latania. Ciało czembądź wstrzymywane od spadku pionowego, musi spadać ukośnie, t. j. lecieć. Ciężkość sprawia spadek; szybkość spadania powiększa się, jak wiemy z fizyki, w sekundę, i to w stosunkach 32, 64, 96, t. j. że ciało po pierwszej sekundzie przebiegłszy 16 stóp, przebiega w drugiej 32, w trzeciej 64 i t. d. Ta szybkość wywołuje siłę, która po kilkunastu sekundach staje się ogromną. [Spadająca iskra piorunu roztrzaska je ogromne dęby.] Ta siła spadającego ciała nie tylko że się oprze po trzeciej sekundzie, ale przebija wiecher o 40 milach ang. prędkości na godzinę, czyli 60 stóp na sekundę, i "jest tym środkiem jedynym, który umożliwia latanie przeciw wiatrom i wichrom," bo nie ma ptaka na świecie, któryby o siłę własnej oprze się mógł wichrowi.

Rozbierzmy po szczególe części ciała ptaszego i przypatrzmy się do czego służą i w jaki sposób działają. Ciało grubo pierzem pokryte dla tego, aby stosunkowo było lżejsze i przy podnoszeniu się w górę pomagało. Nogi potrzebne tylko do chodzenia i siedzenia, nie do latania. Dziób kończasty, głowa mała, szyja wąska i długa, naprzód przy lataniu wyciągnięta, aby łatwiej przebieć operujące się powietrze. Kształt ciała okrągło-pod-

żny; punkt ciężkości na przodzie w piersi w mięsie najgrubszym, co jest przyczyną dażności ciała przewrócenia się głową [na dół, przyczyną spadku lotu.

Skrzydła są narzędziami: 1] do wznoszenia się, 2] do podpierania punktu ciężkości, 3] jako parasol do powstrzymania spadku nagłego pionowego, 4] do sterowania na bok, 5] jako wachadło do regulowania jednostajności lotu, 6] do zatrzymywania lotu, "ale nigdy do odpychania, pędzenia naprzód czyli latania."

"Ogon także nie jest sterem," jak nas uczono, bo w takim razie powinienby być pionowy, a nie poziomy; on jest narzędziem do regulowania linii lotu, nie w bok, na co są skrzydła, lecz w górę lub na dół; do utrzymania ciała w równowadze.

Wznoszenie się ptaka jest potrójne: z miejsca spoczynku, 2] w szybkim locie i 2] w zwyczajnym umiarkowanym lataniu, raczej leceniu. W pierwszym przypadku obraca się ptak, jeżeli nie ma przeszkody, ku prądowi powietrza, podnosi piersi, rozszerza skrzydła, tworząc niemi pochyłe równiny, jak czynią chłopcy puszczając latawcę, i odpycha się nogami od podstawy, a skrzydłami od powietrza. Wzniesiony do zamierzonej wysokości, przechyla pierś i z nią punkt ciężkości naprzód, aby spadać, przy czem skrzydła rozszerza, nie wachając niemi, a ogonem utrzymuje równowagę, rozszerzając i podnosząc go, gdy ciało przodem zanadto ku dółwi pochylone. Ze tak jest, przekonamy się, gdy weźmiemy jakiego bądź ptaka w rękę i nagle go głową na dół przewrócimy. Ptak wiedziony instynktem, raptem rozszerza i podnosi ogon, aby powstrzymać spadek pionowy. [d. c. n.]

Materiały do historii rewolucji w Moskwie.
Zebrał W. P.
(Przedruk z GAZETY NARODOWEJ.)
(Dokończenie.)

W jakim kierunku głównie wpływała Europa na lepsze umysły w Moskwie, dając miarę następujące słowa Annkowa "Dzieło Proudhona de la Propriété już przestarzałe, Ikaryja Cabet'a mało czytana we Francji z wyjątkiem nie wielkich kółek robotniczych, nierównie więcej rozszerzone i popularne systematy Fourier'a-wszystko to było przedmiotem badania, gorących sporów, kwestyj, rozdziło najrozmaitsze nadzieje...

W perjodzie 1840—43 r. traktaty tego rodzaju musiały uskutečnić całkowity przewrót w filozoficznych poglądach i dopięty tego. Książki powołanych autorów były w ręku wszystkich, badano je i rozważano pilnie, zrodziły jak przed chwilą Hegel i Szelling, swoich oratorów, komentatorów i tłumaczy, a cokolwiek później, czego nie było z tamtymi, miały męczenników nawet (Pietraszewcy.) Teorje Fourier'a, Proudhon'a, z dodaniem potem znanego traktatu Louis-Blanca "Organisation du travail" uformowały całą szkołę. Po powrocie moim do Petersburga prawie pierwszym słowem, jakie usłyszałem od Bielińskiego było zachwycenie Louis-Blanc'em: "Jakie to dzieło! woła! Wszak on równiekiem naszym, a czemuż jestem wobec niego! Wstyd pomyśleć o swoich bagraninach wobec takich dzieł! Gdzie czerpią siłę ci ludzie?!

Bieliński, jak widzimy z tego ustępu i jak świadczy listy jego był zapalonym zwolennikiem zmian społecznych i zapalonym adoratorem ich apostołów. Szczególny kładę na to nacisk, bo jest on osobistością historyczną dla społeczeństwa moskiewskiej, powiedzieć prawie można pokierował samowładnie nową literaturą w Moskwie, a chociaż cenzura i stosunki ówczesne nie pozwoliły mu być niczem innym, jak krytykiem literackim i estetykiem tylko, "tem rykiem" jednak i w tym ciasnym zakresie umiał rozpocząć pracę tak, aby dała ona możność wystąpić później Czernyszewskim, Dobrolubowym, Flerowskim, Pisarewem... nareszcie Mirtowym (pseudonim Eawrowa)etc. etc.

Bieliński skupia w kolo siebie w Petersburgu najwybitniejsze i najradkalniejsze osobistości ówczesne i prowadzi dalej prace rozpoczęte przez kółka moskiewskie. Gromadzą się kolo "wielkiego krytyka" tacy jak Kołozow, piensz, Plenczejew, poeta i spiskowiec, Dostojewskij, literat i późniejszy "katorżnik" Botkin, znakomity autor "listów z Hiszpanii"... nareszcie wśród wielu innych Nekrasow... Nekrasow był podówczas początkującym poetą. Pierwsze próby "romantycznej" natury nie udały mu się zupełnie, wykupywał je i niszczył. Dziś też jego i Zwuki (Marzenia i dźwięki) są bibliograficzna rzadkością. Dopiero pod wpływem Bielińskiego talent Niekrasowa wszedł na właściwe dro-

gi, wpływowi temu zawdzięcza Moskwa swego nieporównanego "poetę ludu" i pieśniarza gruźniowych rewolucjonistów. Pomijając już Hercena, Ogarewa i Bakunina, najlepiej Nekrasow nam mówi jakimi były tendencje i marzenia koryfuszów moskiewskiej myśli i literatury w czwartym i piątym dziesiątku lat naszego wieku. Przetrawił on na swoim stanowisku usque ad finem i to tak, że ustępy z jego poematu "Komu na Rusi żyć" chorczso," nie przepuszczone przez cenzurę, były drukowane w Narodnej Woli. Podczas procesu zaś moskiewskiego 50ciu, wychowaniec kółka Bielińskiego pisał:

"Zamilkli szlachetni zwyciężeni jak bohaterowie (doblesnie prawszije) Zamilkły ich głosy nieliczne, W obronie nieszczęśliwego przemawiające (ludu.)

Rozszalały się namiętności dzikie. Wiecher złego wściekle się nosi Nad toba, o kraju milczący! Wszystko żywe, wszystko szlachetne się (zgniała.)

Słychać tylko, o noey ciemna, Wśród mroków przez ciebie rozlanych, Jak wrogowie wolają w tryumfie.... Jak na trupy olbrzymów zabitych Drapieżne zlatuje się ptaetwo I jadowite szelzają się gady!...

("Zemla i Wola" Petersburg 1879 nr. 5.)

Jeszcze na chwilę przenosimy się do Moskwy. Domy Ogarewa i Hercena są miejscami zebrań ludzi wolnomyślących. "Dom jego, mówi Hercen o swoim przyjacielu, był punktem zbornym dla starych i nowych przyjaciół. A nie zważając na to, że dawniej nie było jednoci, zawsze jednak wszystko co najsympatyczniejsze otaczało go. Ogarew był obdarzony czemś przyciągającym, kobiecą prawie umiejętnością przyciągania. Bez żadnej widocznej przyczyny do takich ludzi lgną wszyscy, oni ogrzewają, związują, uspakajają ich, to stół otwarty, u którego każdy zasiada, odpoczywa, nabiera ducha, i idzie dalej — pozostając przyjacielem."

Hercen mówiąc o braku "dawnej jednoci" rozumie tu swje kłótnie w tym czasie z Granowskim. Profesor zaczął patrzeć na socjalizm trochę sceptycznie, niż Hercen i Bieliński... "Hercen zarówno jak i Bieliński patrzali jasno i odważnie na wszystkie symptoma rozkładu, nie przestraszali się rozburzeniem, jakiego oczekiwad należało. Wierzyli że z popiołów starej cywilizacji Europy powstanie Feniks — nowy porządek rzeczy, jako korona i ostatnie słowo jej tysiącletniego rozwoju.

Zebrań na lato przenosiły się na wieś Hercenów, do Sokołowa. Annkow, który miał sposobność zabawić tam czas jakiś, tak charakteryzuje przyszłego wydawcę Kołokoła: "Nigdy nie ugasający fajerk jego wymowy, niewyczerpana wyobraźnia, jakaś rozrzućność myśli, wprawiały w podziw słuchających go. Żadna lichota nie mogła przez półgodziny nawet mieć stosunków z H, a pretensje, nadęcie, pedantyczna powaga najkompletniej nieukły od niego, albo topiły się jak wosk przy ogniu. Znałem ludzi "poważnych," którzy nie zo osili obecności H. Dla innych zaś, a nawet dla cudzoziemców, był nietylko przedmiotem podziwu, ale jakiegoś namiętnego ślepego przywiązania. Podobne rezultaty dawała jego literacka i publicystyczna działalność. Zdolności pierwszorzędnego pisarza i myśliciele H przejawiał bardzo wczesnie, zaraz w pierwszych chwilach swego wystąpienia i zachował je przez całe swoje życie.

Ludzi tej epoki nieraz przezywano idealistami, którzy nie mogli zrobić najmniejszej reformy, którzy nie byli w stanie nie zmienić z otaczającego ich porządku rzeczy. Po części tak jest. Sąd to słuszny dla całej rewolucji moskiewskiej aż po dziś dzień, nie dopina ona założonych celów i pośrednio daje rezultaty, przygotowane tylko arenę dla dalszej pracy. Idealisci piątego lat dziesiątka sami godzili się na to i nieraz powiedzieli, nawet w druku, że pokoleniu ich wypadło jedynie przygotować materiały dla przyszłych. Nie można wszakże bezwarunkowo kwestjonować użyteczności tej pracy przygotowanej, tem bardziej, że dawała ona rezultaty aczkolwiek nie te, których sobie życzyono, ale zawsze bardzo pozytywne. Cała epoka reform w Moskwie, i głównie reforma włóściańska, lubo dająca się dziś osro krytykować, ale zawsze postępową od poprzedzającego ją stanu rzeczy, jest niewątpliwie pośrednim rezultatem działalności tych "idealistów."

Rzucone przez nich nasiona rozwoju, przesiąkły wszystkie warstwy ówczesnego wykształconego społeczeństwa, wy dobyły się na jaw w pełni sił i życia na-

wet po systematycznym wykorzenieniu w roku 1848.

Na zakończenie tego ustępu zaznaczyć powinienem, że jeżeli wielu z ludzi, o których wspominałem, ocalało po wykryciu w r. 1848 tajnego stowarzyszenia Pietraszewców, to jedynie wypadkowi zawdzięczyć należy.

Lista abonentów którzy zapłacili w Red. za gazetę w ubiegłym tygodniu.

NEW YORK: Uciejski, \$1; Polski Wine, 50 c.; Ulatowski, 50 c.; Jakobowski Andrzej, \$1; Vogt Jan, \$1; Kaeding Karol, \$1; Dawidajtis, \$1; Grodzki Tomasz, \$2; Kopankiewicz Mar., \$2; Frańczak A., \$1; Wojezyński Fr., \$1; Jordan, 50 c.; Bialt Wład., 50 c.; Wielohorsk Ant., \$1; Rydzinski Elizabeth P. 50 c.
N. CAROLINA: Lubelski, \$1.
MICHIGAN: Zwierzuchowski J., \$2; Smith Wm., \$1.
BROOKLYN: Dulski, \$1; Drobiński, \$1; Wesłowski, \$1.
EUROPA: Kopankiewicz Waw., \$3.
TYTUŁEM OFIARY: Pani Jordan z dziećmi, 35 c.

OGEOSENIA.
Biuro Agencyjne
A. WISNIEWSKI & S. KRZEMINSKI
9 Suffolk street, New York.

posrednicy: w nabyciu ruchomych i nieruchomych własności, jak gruntów, domów, maszyn rolniczych, do szycia, etc. w zamianie produktów i we wszelkich zleceniach handlowych i prawnych; zabezpiecza od ognia i na życie (fire and life insuring) w najbogatszych kompanjach upowazniona agenta of the Home Benefit Society; sprzedaje karty okretowe i kolejowe na wszystkie linie; kolektuje rente i schedy, zamienia zagraniczne papiery przewia do kraju; zatatwia korespondencje i spelnia wszelkie zlecenia z mozliwym pospiechem i z skuratowoscia.

HOTEL POLSKO-LITWESKI, HANDEL WIN, LAGER SALOON,
Likiery i segara importowane, wszystko po najniższych cenach; sala posiedzeń (meeting room); dwa w. anikie biliardy; smaczne przekaski, a głównie piwo polskie, warszawskie, poznańskie i galicyjskie, każdego czasu na usługi Polsko-Litweskich publiczności.
ANTONI WISNIEWSKI, Właściciel.
Corner Hester & Suffolk streets, New York.

HOTEL Wincentego Jabłońskiego,
183 Chrystie Str. New York,
poleca Sz: polskiej publiczności,
Skład wszelkiego rodzaju trunków.
Dwa Billiardy.

Najtańsze Karty okrętowe na wszystkich Linyach Parowców
z różnych portów wyrabia
Wm. BUDZYNSKI,
9 Carlisle Str N. Y.

Zgłaszając się po kartę, można całą podróż opłacić z każdego miejsca w Europie i Ameryce. Należy podać ilość osób, wiek, nazwiska, miejsce zamieszkania, i dokąd się udają.

Przybywający do Nowego Yorku zostaje z Castle Garden odebrany i krewnym dostawiony.
Mienia pieniądze, i wysła najtańszą drogą

W Polskim domu
Rodacy znajdują za mierną cenę przyzwioitą polską kuchnię.
Zgłosić się do
p. Budzyńskiego
1-sza ulica Nr. 101.
New York drugie piętro.

Salon Polski
Teod. KRZYWOSZYNSKIEGO.
197 Forsyth Str,
Poleca Szanownej Polskiej Publiczności Skład wszelkiego rodzaju trunków i billiard.

Piekarnia Polska.
Poznański chleb, wszelkie ciasta, bułki, pierunki, codziennie świeże polskie paczki.
Zamówienia przyjmuję na wesela i zabawy,
ADAM MAJEWSKI
187 Eldridge st.
A. STOLZENBERGER,
Karawaniarz i sprzedawca Trumien.
78 Stanton Street.



Zawiadamia szanownych rodaków, że posiada karety pogrzebowe, jako też karawary.
U mnie taniej można dostać Karety pogrzebowe niż gdzie indziej. Polecam się łaskawej pamięci polskiej publiczności która zna mnie już oddawna, a którym ja we wszystkim chęć jak najumienniej i najtaniej usłużę.

OGEOSENIA.
JACOB HOFFMAN,
Oriental Brewery.
204-212 E 55 Str.
NEW YORK,

Teodor Kornobis
Skład cygar ty toniów i przyrządów do palenia.

No. 99 N. 4. Str.
poleca się Sz: Polskiej Publiczności.
BROOKLYN E. D.

Harmony Rooms
139-145 Essex Str. N. Y.
Miejsce, w którym odbywają się BAŁE POLSKICH TOWARZYSTW
poleca się na usługi polskiej publiczności i Supp & Lang, właściciele.

Kawiarnia Międzynarodowa.
6 First Avenue New York.
Ig. KAUDERS, Prop.

Congress Hall,
16 Rivington Str. N. Y.
Główna kwatery polskich Towarzystw w Nowym Yorku,
RESTAURACJA, WINIARNIA I PIWIARNIA.
Karol Pfeiffer Właściciel.

T. Gabryelewicz
FABRYKA KASZY tatarczanej, jeźmiennej i innych w europejski sposób fabrykowanych.

Kasza, JAGLY, GRZYBY
także
PASZA
dobra dla koni, krów, nierogacizny itd.
226 Division Street
NEW YORK.

ANDRZEJK WICZ & DUNK.
Skład hurtowny materiałów farbiarskich kwasów i chemicznych wyrobów do farbowania.

AJENTURA.
Stowarzyszenia produkeyi chemicznych w St. Denis, farb anilinowych, orselii, kudberu.
Nr. 58 i 60 N. FRONT STREET,
PHILADELPHIA Pa.
polecają się farbiarzom Polakom, przysząc o ich względy.

A. BENTZIG,
304 4ta ULICA.
BROOKLYN E. D.
Poleca swoją dobrze zaopatrzoną Grosernię zapas kielbas polskich jako też wiadomia, że otrzymał z Polski przesyłkę doskonałych grzyb i maku. Wszystkie towary w wyborowych gatunkach i po jak najumiarkowanych cenach.

STRZELECKA HALLA
J. PATRZYKOWSKIEGO,
Nr. 433 6ta Ulica,
Kwaterna Tow: śpiewu pol: Moniuszki, Kompanii strzelców Imienia „Jeneral Pułaski."

BILLIARD.
J. LYCZYWEK
Krawiec meżki,
No. 16, 6th Ave., rog 3. ulicy NEW YORK.

WŁADYSŁAW STUDNICKI,
MALARZ I POZŁOTNIK
przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty malarskie, obrazy olejne, odświeżanie starych, herby narodowe, i kościelne malowidła za umiarkowaną cenę.
401, 5th str, cor. 1st Ave.,
NEW YORK.